



**35. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich
– ŁÓPTA 2022 –**

DZIEŃ 1: 07.10.2022 r.

Słowem wstępu

Znane nam korzenie teatru amatorskiego sięgają XVI wieku. Na pierwsze zajmujące się nim stowarzyszenia trzeba było czekać następne 300 lat (pierwsze powstało w 1847 r. w Manchesterze), a na oficjalne uznanie w środowisku artystycznym — aż do końca pierwszej wojny światowej. Przedtem była to gałąź sztuki traktowana z pogardą, także wśród profesjonalnych aktorów. Do końca XIX wieku stawiano aktorstwo pośród najbardziej pogardzanych społecznie zawodów w jednym rzędzie z prostytutką. Po kolejnych stu latach sytuacja ta wygląda już zgoła odmiennie...

Ów wstęp historyczny pozwala uświadomić sobie, jak długą drogę przeszliśmy i jak wielkiej wrażliwości udało się nam nabrać przez stulecia. Podczas gdy Łódź przemysłowa na swój pierwszy teatr musiała czekać przeszło 80 lat, my dzisiaj od 35 wiosen możemy cieszyć się Przeglądem Teatru Amatorskiego. Wystąpienia tego typu na dobre wyszły już z podziemia; dzisiaj chce je oglądać tak wiele rozentuzjasmowanych osób, że we wcale niemałym Łódzkim Domu Kultury brakuje czasami miejsc! Po dwóch latach odmiennej, choć wcale niezgorszej formy zdalnej, ŁÓPTA powraca w pełnej krasie. Okazuje się większa, dłuższa i nie mniej interesująca od poprzedniczek — jakbyśmy wszyscy czekali tylko na okazję, by zabłysnąć offline!

Tegoroczny Przegląd odwiedzą trupy z 12 województw, od Zatoki Gdańskiej po Beskidy. ŁÓPTA na naszych oczach wyrosła z całkiem lokalnego, kameralnego wydarzenia do rangi festiwalu o imponującej skali... i wielkimi krokami zmierza do punktu, gdzie w jej progi zawitają mieszkańcy każdego zakątka naszego kraju. Reżyserowie, aktorzy i wszelkiego autoramentu przepelnieni pasją współtwórcy pojawili się tu dzisiaj, aby wciągnąć nas do świata swoich spektakli. Jestem przekonany, że podobnie jak w poprzednich latach, staną się one potem zarzewiem gorących dyskusji z udziałem widzów, jury, recenzentów oraz samych autorów.

Przewodnikiem po festiwalu po raz kolejny będzie Łóptak, którego uroczych i cudownie zróżnicowanych recenzentów możecie poznać już na następnej stronie. W imieniu swoim i redakcji pragnę zatem powitać Was, drodzy Czytelnicy, na 35 odsłonie Łópty. Życzę miłego uczestnictwa po obu stronach czwartej ściany!

Jakub Pisarski

Nasza redakcja



Sebastian Prusik

Student Międzynarodowych Studiów Kulturowych z Elbląga. Zajmuje się pisarstwem, fotografią analogową oraz starociami z antykwariatów. Odnajduje się na polu zainteresowań ze spektrum game studies, kultury internetowej oraz literatury światowej.



Paulina Kabzińska

Studentka historii najbardziej zafascynowana XIX wiekiem, przyszła nauczycielka, miłośniczka literatury klasycznej i podróży, ale przede wszystkim gorąca wielbicielka teatru, a także recenzentka Dziennika Teatralnego. Szczególne miejsce w jej sercu znajdują musicale, chociaż lubi także wszelkiego rodzaju eksperymenty formą. W teatrze najbardziej ceni sobie jego specyficzną atmosferę, ulotność i niepowtarzalną relację między aktorami, a widzami



Katarzyna Mańko

Teatrológ, kulturoznawca. Recenzowała spektakle w gazetach festiwalowych wydawanych w ramach Festiwalu Szkół Teatralnych i Ogólnopolskiego Festiwalu Teatru Młodych Działwa. Jej teksty ukazywały się również w magazynie Kalejdoskop. W 2018 roku została włączona do sekcji Krytyków Teatralnych Związku Artystów Scen Polskich. Publikuje także teksty krytyczne i wywiady na łamach magazynu Sceny Polskie – pisma ZASPU. Pracowała jako dramaturg przy spektaklach „Spowiedź chuligana” w reżyserii Jacka Orłowskiego oraz „Powinniśmy być... impresja na kilka czasowników” w reżyserii Janusza Adama Biedrzyckiego i Wiktora Moraczewskiego. Jest certyfikowanym instruktorem metody Sensory Labirynt Theatre opartej na pracy ze zmysłami.



Julia Cieślewicz

Studentka filologii polskiej drugiego stopnia. Szczególnie ceni słowo wypowiedziane na scenie, dykcję i wyobraźnię aktorów oraz dobór muzyki w spektaklach. Pracuje przy obsłudze widzów w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Kocha podróże: rzeczywiste, lekturowe i myślowe.



Kamila Pietrzak

Studentka Akademii Sztuk Pięknych oraz Politechniki Łódzkiej. Uniwersytety wciąż jeszcze na nią czekają!). Interesuje się odpowiedzialnym projektowaniem, tkaniną artystyczną oraz drobnymi absurdami życia codziennego. Jedną z jej pasji, obok kina i literatury, jest teatr, którą czynnie realizuje będąc recenzentką Dziennika Teatralnego.



Barbara Cieślewicz

Aktorstwo zaczęło ją fascynować odkąd zagrała męczyznę w 5 klasie podstawówki. Od tamtej pory całe jej życie to same epizody, rólki i role. Dotychczas największą jej miłością jest taniec i muzyka, są to rzeczy, które szczególnie do niej trafiają. Wieczna studentka, wiecznie w ruchu.



Julia Kaczmarek

Studentka filologii polskiej z kulturoznawczymi zapatrywaniami. Tworzy autoportret nieustanny: studiuje literaturę, myśli dużo, czuje wiele, widzi wciąż za mało. Bada okoliczności, zbiera wzruszenia, zmienia dążenia.

Teatr „Pierwsze słyszę” „Ony” Piotrków Tryb.	4
Teatr ForMa Marcina Fortuny „Pieśń Humbaka” Radom	6
Teatr na Zamku „Bringe Glück” Inowłódz.....	7
Teatr YETA „Noc tysięczna druga” Łódź	8
Teatr Rajstopy „otwarte/gładkie/białe chłodne” Łódź	9
Teatr LUNA „Kwiaciarka” Żelów	10
Teatralni Poszukiwacze „Skrawki zwierzeń” Sieradz	11
Decem Toys „Męczeństwo Piotra Oheya” Rawicz	12
Karol Barcki "Największy Złodziej Performensów w Polsce – zmartwychwstanie” Poznań	14
Grupa Teatralna Pomarańcze w uchu na Skarpie bez Kartki „Smolarek” Goleniów	15

Dzieci i ryby głos mają w teatrze.

Pamiętam dzień premiery filmu „C'MON C'MON” w reżyserii Mike'a Hills'a, gdy wracałem nocnym autobusem po seansie i najbardziej chciałem zadzwonić do rodziców i zacząć rozmawiać nie tyle o samym filmie, a o tym do czego zmusiła mnie myśleć ta produkcja. I to jest magiczne, gdy tekst kultury jest na tyle dotkliwy, że łapie cię w środku swoją prostotą przekazu, bez niepotrzebnych klisz, nadmiernej patetyczności; bez krzyczenia – patrz, tutaj jestem, bo jestem! I tak też miałem w tym przypadku po zobaczeniu przedstawienia pod nazwą „Ony”, autorstwa Martynty Guśniowskiej, od grupy teatralnej „Pierwsze słyszę”.

Jeszcze tylko wrócę się i sprostuję, dlaczego akurat wspomniałem na początku o filmie. Po pierwsze, ponieważ obie produkcje nadają głos temu czemu głosu brakuje – dzieciom. I dla informacji, nie mowa tu o dzieciach jako aktorach, gdyż jest to grupa licealistów, a o głównym podmiocie w spektaklu. Po drugie – oba tytuły wzbudziły moją ciekawość do zajrzenia w siebie w kontekście wpływu przeżyć z dzieciństwa na dorosłe życie. Po trzecie – to są po prostu dobre pozycje do obejrzenia!

Jak na spektakl otwierający 35. Łódzkich Przegląd Teatrów Amatorskich, można powiedzieć, że symbolicznie zabrali głos dla siebie i innych, by to teraz ich usłyszano. A może lepiej powiedzieć, aby słuchano 'Onych'? No właśnie, czym jest owy Ony? Nazwa jakby znajoma i też pierwsze skojarzenie trafne – one. Zaimek z języka staropolskiego. Natomiast w spektaklu w rolę Ony wciela się Marcel Grabiec, który metaforycznie dźwiga na barkach pozostałych członków zespołu i będąc centralną osią spektaklu pozostaje w wirze głosów i postaci napotykanych przez resztę dzieła, jako młodzieniec poszukujący swojego ojca, który ten zostawił Onego i matkę, ponieważ był piratem i wypłynął w otwarte morze. Jednakże, nie mówimy tu o snobistycznym kradnięciu błysku fleszy, bo rola Onego jest na tyle zagubiona w historii i wielopoziomowa, że ma się wrażenie, że sam aktor stara się dojść do wyjaśnienia i zakończenia spektaklu bez wcześniejszej wiedzy, zastanawiając się, dlaczego się tu znalazł i o tym co będzie kiedyś. No i właśnie – co będzie kiedyś? Czy można urodzić się bez przeznaczenia bycia kochanym? Takie i inne pytania stawiane są przed nami już na początku performansu i zostają z nami jeszcze po opadnięciu kurtyny.

Przemierzamy świat retrospektywnie oczami Onego, który co jakiś czas wchodzi w zdanie, aby wyjaśnić widzowi, po krótko co myśli, co widzi, ponieważ na scenie można zauważyć trochę chaosu i trochę otwartego spokojnego morza. Tak jak głowa głównego bohatera, który wciąż walczy i bije się z pytaniami, a zarazem chce je przerobić w formie autoterapii, traumę dzieciństwa, która w jego oczach i całym spektaklu nabiera wyrazu zbiorowej terapii i oddania głosu dzieciom – tym realnym i tym wewnętrznym w nas. Pierwsze skojarzenia jakie przyszły mi do głowy w trakcie oglądania, to pewne podobieństwo charakteru spektaklu z opowiadaniem Bruno Schulzca ze Sklepów cynamonowych czy chociażby Chłopców z Placu Broni, przez swoje błyskotliwe uchwycenie świata w ramy bajkowe i przerysowane z mocą dziecięcej fantazji. Niepewność i wewnętrzne rozbiecie, które tylko czeka, aby wyeksponować się z ciała młodego Onego jest powszechne również dla oglądających.

Niemniej, ten wybuch nie następuje – i dobrze – jest on pozostawiony dla nas. Jeśli ktoś ma krzyknąć po tym spektaklu to nie bohater, a my sami. Niemniej, dobrze stworzona postać Onego nie przyćmiewa całej trupy oraz ich umiejętności wraz z pomysłowością i kreatywnością do opowiadania historii za pomocą prostej symboliki, zabawy słowem i czystej radości z tworzenia teatru. Co więcej, niektórzy z nich mogą pochwalić się zadziwiająco elektryzującym i dominującym głosem, który przyprawia o dreszcze. Było głośno, było cicho, było emocjonalnie.

Nie jestem zdania, że teatr ma na celu zmieniać cały świat. Bo jeśli sztuka jest na tyle zadufana w sobie i swojej podniosłości to widz wyjdzie raczej skonfundowany niż zaproszony do rozmowy z samym sobą, co da się niestety zauważyć w spektaklach akademickich, które gubią się w nadmiarze formy nad treścią. Teatr „Pierwsze słyszę” zrobił właśnie na odwrót. Potrafiąc przekazać prostą historię tak, aby umieć zapamiętać i odpowiedzieć na pytania z początku i końca spektaklu, nie wrzucając nas na głęboką wodę, ale dając ‘papierową łódkę z gazety na otwarte morze’ wielu odpowiedzi. Na morze, gdzie dzieci i ryby głos mają – bo od zawsze miały, tylko trzeba było usłyszeć.

Fenomenalne otwarcie tegorocznego festiwalu.

Sebastian Prusik

Czy ludzie robią to, co chcą, czy to, co muszą?

Tytułowy śpiew humbaka, inaczej walenia, to dźwięki które działają kojąco na nastrój niemowląt, przypominają odgłosy wydawane przez ptaki. Mogliśmy je dzisiaj usłyszeć w monodramie Marcina Fortuny. Jest on jednak osnuty wokół zgoła innego uczucia. Porusza tematy niewygodne i prowokujące, co zobaczyliśmy już od sceny otwierającej przedstawienie – usłyszeliśmy dźwięki oddawanego moczu, a aktor stał odwrócony w sugestywnej pozie.

Obraz, który najbardziej zapamiętałam, to wszechogarniający mrok i wątle, czerwone światło padające z ukosa na twarz Fortuny. Krwisty blask wydobywał tym samym nowe rysy twarzy. Stanowiło to spójną ilustrację do tekstu Pawła Błacha, który traktował o granicach człowieczeństwa. „Natura nie jest estetiką” – gorzko stwierdza bohater monodramu.

Stojący koło aktora stół widzę jako egzemplifikację pytania o esencję bytu, istnienia. Mebel jest dla niego przyjacielem, którego raz z szacunkiem skręca, raz z wściekłością odrzuca. Fortuna zadaje bardzo ważne pytanie: „Czy ludzie robią to, co chcą, czy to, co muszą?” Odważnie dodaje: „I czy... ja robię to, co chcę, czy to, co muszę?”, grając człowieka, który wydaje się być odurzony operacjami wymiany zdrowych organów na mechaniczne. Pomysł zastępowania zdrowych części ciała mechanicznymi protezami wpływa na tożsamość głównego bohatera – słyhać to choćby w bezosobowych końcówkach –om (np. byłem). Wydaje się Nowemu Człowiekowi brakuje jedynie bliskości i miłości, także tej do siebie samego.

Ruch sceniczny, choć chwilami hipnotyzująco-męczący przy użyciu świateł stroboskopowych, był, na mój gust, nieco ubogi. Brak dostatecznych pauz w istotnych treściowo momentach i zbyt długie przerwy w nieoczekiwanych dla mnie momentach, składały się na nierówne tempo spektaklu. Należy jednak oddać Fortunie, że utrzymanie uwagi odbiorców w trakcie czterdziestominutowego monodramu jest szalenie trudne. Spektakl Marcina Fortuny, używającego tekst Pawła Błacha, uważam za intrygujący pod względem wpisania się w nurt posthumanistyczny. W całym spektaklu pada dosłownie i metaforycznie najważniejsze i najpiękniejsze zdanie: „Bądź sobą”.

Julia Cieślewicz

Trzeba było siedzieć w domu na dupie.

A więc wojna. Jej cień padł dzisiaj w Sali kolumnowej w Łódzkim Domu Kultury.

Jeśli miałabym wybrać z usłyszanego dziś tekstu słowa-klucze, to byłyby to: praca, śmierć, poświęcenie. Nikt nie jest gotowy, aby umrzeć, a jednak główny bohater, Miłosz Pipka z tekstu „Pociągi pod specjalnym nadzorem” Bohumila Hrabala, wie o śmierci aż nadto.

Kiedy wszedł na scenę młody, energiczny chłopak, nie spodziewałam się, że wciągnie mnie do świata czeskiej kolei w czasie II wojny światowej. A jednak mogę śmiało powiedzieć – patrzyłam jak ten młody, energiczny chłopak, czyli Filip Owczarek w roli Miłosza Pipki, zginał na moich oczach na scenie, jak zabił, jak śmiał się, jak współczuł. Dziękuję za wybór tekstu Remigiuszowi Cabanowi. Usta tekstu, czyli aktor, zmierzył się z zadaniem niełatwym, choć podolał mu z czarującym wdziękiem. Muzyka Pathmana doskonale oddzielała fragmenty tekstu, a świetne wyczucie przestrzeni Filipa Owczarka pozwoliła na wydobywanie potencjału ze scenografii składającej się z... jednego krzesła. Raz było krzesłem, raz wagonem, do którego wskoczył główny bohater. W obu rolach mebel grał równie przekonująco, granicami mogła być jedynie wyobraźnia twórców.

W Filipie Owczarku widać pasję. Promienieje z niego na scenie. Początkowe spięcie po pewnym czasie ustąpiło, reagował na widownię. Opowiadał prawdziwie, oglądając go na scenie wierzyłam w jego słowa, był przekonujący. Słysząc także muzykalność w drobnych wstawkach między tekstem – w krótkich śpiewach, gwizdaniu, odpowiedniej intonacji i gradacji.

Boleśnie aktualny temat wojny i wewnętrznej niezgody na nią implikuje gorzkie stwierdzenie, że historia niestety wciąż się powtarza.

Julia Cieślewicz

Po wieczorze pierwszym następuje noc tysięczna druga

Teatr YETA wystąpił podczas pierwszego dnia 35. Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich. Grupa działa od 11 lat przy Łódzkim Domu Kultury. W piątkowe popołudnie zaprezentowali swój tegoroczny projekt, czyli spektakl „Noc tysięczna druga”.

W świadomości większości społeczeństwa Cyprian Kamil Norwid jest poetą. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, iż napisał on również kilka dramatów. Należy więc już na wstępie pochwalić łódzką grupę za dobór utworu, którym przybliżyła widzom mniej znaną twórczość XIX-wiecznego artysty.

„Noc tysięczna druga” to jednoaktowa komedia o młodym mężczyźnie, który podczas szalejącej burzy postanawia zemścić się na dawnej kochance, podobnie jak on nocującej w tej samej karczmie. Nie wszystko idzie jednak zgodnie z planem...

Na pewno jednak zgodnie z planem poszły zamierzenia twórców, gdyż „Noc..” okazuje się bardzo zgrabnym spektaklem. Jego pierwsza połowa podobała mi się najbardziej, a to za sprawą głównego bohatera granego przez Dominika Zakrzewskiego. Aktor przez większość czasu jest sam na scenie - w monologu zapoznając nas ze swoimi przeżyciami i zamiarami. Nie łatwo jest utrzymać zainteresowanie widza, gdy uwaga wciąż kierowana jest na jedną osobę. Mimo to Dominikowi Zakrzewskiemu świetnie się to udało, dzięki naprawdę dobremu aktorstwu, ciekawej modulacji głosu i żywej grze ciała. Ani razu nie wypadając przy tym z roli. Razem z karczmarką Lucią tworzyli wyrazisty duet. Julia Gałas również odznaczała się na scenie ilekroć się tam pojawiała, kreując przerysowaną postać, charakterystyczną dla gatunku. Zuzanna Kotasińska oraz Jakub Latos, do których scena należała w drugiej połowie spektaklu grali bardziej spokojne role. Dobrze wypadło to zróżnicowanie charakterów postaci.

Na uwagę zasługuje też scenografia przygotowana przez Alicję Banasik, która od razu wprowadza widza w klimat włoskiej komedii dell'arte. Dzięki zastosowaniu obracanych zastawek udało się w ciągu kilku chwil stworzyć na scenie różne przestrzenie. Choć nie jest to skomplikowany zabieg ani radykalna zmiana scenografii, w przypadku teatru amatorskiego zaskakuje!

„Noc tysięczna druga” jest udanym spektaklem łódzkiej grupy stworzonym pod okiem reżysera Adama Wrzesińskiego, który ogląda się naprawdę przyjemnie. Pozostaje mi pogratulować całemu zespołowi oraz dodać, iż Teatr YETA wystąpi również w sobotę ze spektaklem „Człowiek, który chciał żyć drugi raz” opartym na twórczości Krzysztofa Baczyńskiego.

Kamila Pietrzak

Śpiew ptaków jak wyrok śmierci, czy może jednak światło w tunelu?

Założony w Elblągu Teatr Rajstopy to niezależny kolektyw działający od 2014 roku. Jego założycielkami i aktorkami są Zuzanna Polkowska i Noemi Wrzos, które poznały się w trzy lata wcześniej na elbląskiej Scenie na Piętrze. Wcześniej tworzyły dość krótkie, minimalistyczne formy, jednak spektakl „otwarte/gładkie/białe/chłodne” moim zdaniem do takich nie należy.

Widząc przestrzeń sceniczną, w pierwszym momencie miałam pewne wątpliwości, czy na pewno przyszłam na spektakl. Folia ograniczająca przestrzeń, rozstawiona drabina, wiadro z farbą, rozrzucone pędzle, przywodziły na myśl pokój, w którym ktoś zaraz rozpocznie remont. I szczerze mówiąc, wcale nie minęłam się z prawdą, bo po opuszczeniu sali czułam, jakby ktoś zdarł ze mnie wierzchnią warstwę farby, pomalował na biało, a proces pilnowania, by nic ściany nie zabrudziło, rozpoczął się od nowa.

Najpierw jednak pojawiły się głosy z offu, a potem już samych autorek - monolog przeplatany śpiewem. Fragmenty rozmów puszczone z taśmy towarzyszyły mi przez cały spektakl, odkrywając kolejne części – niby różnych, a jednak bardzo podobnych historii. Dziewczyny skorzystały z wywiadów z członkami łódzkiej grupy Narcotics Anonymous, które opowiadają o swojej drodze do zdrowienia. Nazwałabym je opowieściami o przemalowywaniu życia. O remoncie myślenia. Przebudowie mózgu. Rozpoczętymi gdzieś na skraju świadomości i dążącymi do pełnego przebudzenia.

Dzięki bardzo dobremu warsztatowi, mimo różnych dźwięków i hałasów, słyszalne było każde słowo. Ważna też była muzyka autorstwa Piotra „Jaszczura” Śnieguły, która budowała napięcie. Bo czy walczyk na melodię przyśpiewki weselnej „na prawo, na lewo” może nie brzmieć upiornie, gdy w tle mówimy o uzależnieniu od alkoholu?

Stwierdzenie, które pada w spektaklu „Przepraszam zawsze, nie zmieniam nic” pasuje jednak do każdego z nas, niezależnie od tego, czy mierzy się z nałogiem, czy nie. Jest dla mnie esencją człowieczeństwa, które nie chce uczyć się na błędach.

Teatr Rajstopy przeprowadza w swoim spektaklu studium uzależnienia. Dzieło jest świetnym przykładem, jak powinno robić się teatr społeczny, zaangażowany. Poruszona tematyka jest trudna, a dzięki przefiltrowaniu przez aktorki uczuć osób uzależnionych sprawia, że staje się ona niezwykle bliska. Nie ma tutaj jednak żadnego rodzaju pouczenia, sposobu na poradzenie sobie z nim. Zuzanna i Noemi starają się przekazać swoją sztuką emocje, które towarzyszą ludziom w ich drodze ku lepszemu, gdzie z dystansu mogą spojrzeć na swoje dawne życie. Jest to zatem opowieść o oczekiwaniu na gotowość, by zawalczyć ze sobą i swoim ciałem. O poszukiwaniu odkupienia, niekoniecznie u innych, lecz przede wszystkim w samym sobie. To historia o „chceniu”, o potrzebie zmierzenia się ze znacznie silniejszym przeciwnikiem i choć wynik tej walki nie jest łatwy do przewidzenia, to najważniejsze staje się jej rozpoczęcie.

Właśnie dziś.

Barbara Cieślewicz

Spektakl usłany kwiatami

Monodram jest jedną z najtrudniejszych form teatralnych, bowiem cała odpowiedzialność spoczywa na jednym człowieku. To on jest wystawiony na osąd, odpowiada sam za siebie, w razie pomyłki nie może liczyć na podpowiedź partnera scenicznego, nie może się za niczym schować... jest sam. Często nawet zawodowi aktorzy boją się podjąć zagrania monodramu. Dlatego już na wstępie uważam, że każdemu kto wychodzi sam na scenę należą się brawa za odwagę.

Katarzyna Pietrzak podjęła ten trud i zaprezentowała przed publicznością spektakl „Kwiaciarka” oparty na tekście Juliana Tuwima „Kwiaty polskie” oraz Lidii Korsakówny „Kwiaciareczka”. Aktorka gra ten tytuł, z sukcesami, od 2017 roku. Na ŁÓPcie była także wyróżniana nagrodami aktorskimi i skądinąd wiem, że ma spore doświadczenie właśnie w spektaklach jednego aktora. Kasia pokazała dziś, że ma doskonały warsztat, jest bardzo sprawna dykcyjnie i intonacyjnie. Wiersz musi mieć swój rytm i przede wszystkim widz musi go rozumieć. Dzięki Kasi, było to możliwe, za co bardzo dziękuję bo nie zawsze, nawet w zawodowych teatrach, widz ma tę przyjemność.

Mimo technicznej spójności, temat spektaklu momentami się rozmywał. Obszerne opisy kwiatów przysłaniały początkową historię, przez co wytrącały mnie ze skupienia. Być może przydałaby się większa selekcja tekstu, aby historia opowiedana przez aktorkę mogła być w każdym punkcie doskonała i interesująca dla widza? Zrezygnowałabym także z przesadnej dosłowności – nie zawsze mówiąc o kwiatach, trzeba mieć je w ręku. ;) To co jednak warto odnotowania, to ciekawie dobrana muzyka, która podkreślała nastrój sceniczny i była pretekstem do zmian dynamiki przedstawienia, a także elementem wprowadzającym drobną choreografię. Uważam, że Kasia odnalazła się bardzo dobrze na scenie, odważnie nawiązywała kontakt z publicznością, nie bała się spojrzeń w oczy i interakcji. Świetnie poradziła sobie z interpretacją trudnego tekstu i brylowała na deskach bez potrzeby rozpaczliwego szukania partnera.

Katarzyna Mańko

Być królową swoich własnych majtek.

Teatralnie Poszukiwacze to grupa, która powstała w tym roku, a „Skrawki zwierzeń” to ich pierwszy spektakl. Tekst został oparty na fragmentach kilku utworów, m. in. „Wyszedł z domu” T. Różewicza oraz „Najgorszy człowiek świata” M. Halber. Debiut grupy na festiwalu, w skład której wchodzi Teresa Sulej, Alicja Królewicz, Maria Pietrzak i Natalia Grubiak pod reżyserią Jerzego Kaszuby, uważam za całkiem udany.

Kiedy kobiety na samym początku wyszły i przedstawiły swoje postacie własnymi imionami, wiedziałam od razu, że to będzie bardzo intymny spektakl. I tak też się stało, gdy wszystkie usiadły na ławce i rozpoczęły swoje opowieści. O przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, o wydarzeniach, które już miały miejsce, o aktualnych bolączkach i nieznanym perspektywach. Historie te były magnetyczne, głównie ze względu na ich bardzo zróżnicowaną tematykę. Aktorki mówiły o pragnieniu i o przemijaniu, o poszukiwaniu ratunku i oczekiwaniu na nowe. Dla mnie były to też opowieści o sprawczości i wstydzie. Wspomnienia i rozważania, które budziły prawdziwe emocje zarówno w aktorkach jak i we mnie.

Wstyd stał się dla mnie kłamrą, która niejako spinała wszystkie doświadczenia postaci z ławki. W zakłopotanie wprawiało je mówienie szczerze o tym, co się wydarzyło, czy o tym co myślą. Nie wyszły jeszcze z pewnego rodzaju uciemnienia, nie pogodziły się ze sobą.

Jestem pod dużym wrażeniem, w jaki sposób aktorki utrzymały moją uwagę przez większość spektaklu. Nie jest to łatwe, gdy się tylko siedzi, a jednak się udało. Przy tak niewielu środkach wyrazu, zauważalne były drobne niedociągnięcia. W szczególności względem muzyki, która rozpoczynała i kończyła się bardzo gwałtownie, wdzierając się w tę intymną atmosferę, to jest jednak rzecz, którą można dopracować.

Dziękuję całemu zespołowi Teatralnych Poszukiwaczy za naprawdę dobry występ i gratuluję debiutu. Jestem również ciekawa, czy może w przyszłym roku zobaczymy tę grupę z nowym materiałem.

Barbara Cieślewicz

Mój jest ten kawałek podłogi

Ważkie tytuły bywają trudne do udźwignięcia.

Tym bardziej gdy narosło wokół nich wszelkich skorup interpretacyjnych, szablonowych uogólnień.

Mroźka oburzało istnienie totalitaryzmu, ale też to, że postrzegany był jako pisarz polityczny, tworzący jedynie parabole komunistyczne. Oburzało go więc to, co dało mu sławę. Choć porządek polityczny był istotnym punktem wyjścia w jego twórczości, pragnął być pisarzem subtelnego tonu emocji. Spektakl grupy Decem Toys pozwala zauważyć elementy uczuciowe i dwuznaczności dyskretnego rozumienia katastrofy stłamszonego losu. W ślad za Mroźkiem nie daje zapłakać nad losem a zaśmiać się z absurdu człowieczej tragedii.

I choć wszyscy w spektaklu organizują rzeczywistość wokół tej nieobecnej sensacyjnej tajemnicy nowego bytu - tygrysa, który zagnieździł się w łazience Oheya, to nikt bezpośrednio nie obcuje w jawnej przestrzeni sceny z tym kuriozum rzeczywistości, obłędem niepodsuniętym przecież przez nikogo. Tentygrysi wytwór absurdu świata pragnie mieć jednak na swoich treserskich usługach cyrkowczyni, zagrana przez Kingę Turek, nadającą sensualnego charakteru pierwotnie męskiej postaci. Warto wyróżnić aktorkę za ożywczą artykulację tekstu w fonetycznej modyfikacji

Rozkradanie tego co intymne, własne, wkradanie się do domowego zacisza instancji życia publicznego w żaden sposób nie wydaje się być śmieszne. Absurd i groteska dramatu, wydającego się pośrednim dramatem nas wszystkich bawi jednak w wykonaniu aktorów, pozwala roześmiać się wobec okrucieństw życia wcześniejszych i nas teraz. Warto podkreślić w tym miejscu komizm postaci stworzonej na scenie przez Damiana Karlińskiego, jaką był Stary Myśliwy i Aleksandrę Lipkę, która wcieliła się w rolę Sekretarki Spraw Zagranicznych z pastiszowym zacięciem.

Mroźek tworząc dramat, szukał tego, co pomoże mu przeobrazić ciągłe poczucie własnej ułomności w wartość samoistną, nieposkromioną wartość wyrazu ludzkiej jednostkowości, choćby nie wiadomo jak była pozornie niedostateczna. Być może nawet niedostatecznie skomunikowana z rzeczywistością i spychana przez nią jak sam Ohey (Adrian Pruchnik), obwarowany gazetą, nie będący nawet głową własnego domu., co idealnie podkreśliła inscenizacja grupy.

Decem Toys nadali pozycji kanonu nowy rytm. Rytm to słowo kluczowe w tym przypadku. Muzyka ożywiła spektakl, zgromadziła na koniec widownie we wspólnym manifeście, niezmarginalizowanego 'ja', w piosence zespołu Mr. Zoob. A Rytmiczne stepowanie przyspieszyło tonu klasycznego już dramatu.

Autorzy spektaklu i aktorzy ocalili istnienie Oheya bo to właśnie osobne, niezależne trwanie wymyka się wpływom zbiorowym a także opresjom natarczywych i zagarniających konstruktów społecznych i totalitarnych, a przede wszystkim przemocowo nadrzędnych.

Męczeństwo – trwałe znoszenie cierpień i prześladowań. Dla Oheya jako obywatela tłamszonego przez system totalitarny jest stałym tłamszeniem ekspresji ‘ja’, doznającej ciągłego dyskomfortu i niewygody pod naporem okrutnej rzeczywistości, wypierającej to co indywidualne, własne i podmiotowe. Ohey dosłownie nie daje się jednak zepchnąć ze sceny. Spektakl pokazał w ten sposób nieposkromienie wewnętrznej wolności, ochronił nas i bohatera przed konsekwencjami świata, w którym rządzi tylko porządek zewnętrzny. Napływowe zagrożenia nie dotyczą bohatera a zatem mogą nie dotknąć też nas samych.

Zdaje się, że Decem Toys stworzyli nie samą miniaturę okrucieństwa PRL-owskiej codzienności.

Postawa ostatecznego i gruntownego zamachu na swobodę jednostki, pełnia władzy nad ekspresją i własnością człowieka dla twórców nie może się ziścić. Pragną uchronić Oheya, każdy najmniejszy i własny kawałek podłogi, deski teatralnej.

Julia Kaczmarek

It is not art!

Cytując za Wikipedią: „performans to sytuacja artystyczna, której przedmiotem i podmiotem jest obecność artysty w określonym kontekście czasu, przestrzeni i własnych ograniczeń. Artysta występujący przed publicznością jest zarówno twórcą, jak i materia sztuki”... Czyli właściwie co to oznacza? Nie wiem. I Karol Barcki na szczęście też tego nie wie. I może bardzo dobrze, bo we wspólnej niewiedzy jest nam jakoś tak różniej.

Spektakl „Największy Złodziej Performensów w Polsce – zmartwychwstanie” jest zbiorem kilkudziesięciu performansów, które były prezentowane na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki INTERAKCJE w Piotrkowie Trybunalskim w 2013 roku. I chociaż niektórym może się to wydawać abstrakcyjne, każdy z przykładów podawanych przez aktora był... prawdziwy! Oto w 2013 roku publiczność zobaczyła artystę plującego farbą na podłogę, rysującego flagę Japonii na białej kartce czy przedstawiającego meble. Mieszkańcy Piotrkowa mogli w 2013 roku nawet uronić łzę krojąc cebulę wraz z artystą, który później owe łzy wypijał. Znając artystów, podejrzewam, że każde z tych działań miało jakieś podłoże artystyczne, jednak Karol Barcki przed publicznością ŁÓPTY rozłożył je na czynniki pierwsze i pozbawił wszelkiej artystycznej ideologii. I powiem Wam, że faktycznie było to najlepiej zaoszczędzone 50 tysięcy w moim życiu.

Przedstawienie zaczyna się już w momencie wpuszczania widowni na salę, kiedy to każdemu indywidualnie zostaje wyznaczone miejsce. Artysta sprawdza, czy będzie w stanie przejść przez utworzone z krzeseł korytarze, czy dobrze zostały ustawione odległości, czy każdy widz będzie widział i słyszał to co za chwilę się wydarzy. Już wiemy, że jesteśmy niezbędnym elementem tego show. Musimy być czujni, otwarci na interakcję i gotowi na zaczepki. Aktor w sposób humorystyczny podejmuje dywagacje na stary jak świat temat: czym właściwie jest sztuka i gdzie są jej granice. Absurd tej sytuacji polega jednak na tym, że robi to samemu performując. Czy zatem sam stworzył sztukę? I to jeszcze jaką! Barcki bardzo umiejętnie angażował nas w działanie, byliśmy ciekawi co dalej, do czego zmierzają jego szalone wyliczenia i co chce nam powiedzieć. Niecierpliwie wyczekiwaliśmy tej końcowej klamry, ale odsuwający się w czasie finał był przyjemny i coraz bardziej satysfakcjonujący. Spektakl ten to bardzo udana propozycja zarówno aktorska jak i reżyserska.

Katarzyna Mańko

Tato, powiedz mi jak było w Polsce za twoich czasów...

Gdyby w przyszłości moje dziecko zapytało się mnie tytułowego pytania nie wiedziałbym do końca jak na nie odpowiedzieć. Czy miałbym opisywać mu moje własne odczucia napiętnowane złością mojej młodości? A może nie wiedziałbym wcale co powiedzieć, jeśli już wtedy przestałem wierzyć w jakiegokolwiek nadzieje czy autorytety, które tak prężnie działały na początku wejścia w dwudziesty pierwszy wiek pokonując przepowiednie o końcu świata? Autorytety, portrety i archetypy tak bardzo wypłowiały i wyżęte, że stały się kalką samych siebie kompletnie nie przypominając swoich oryginałów, których idealnym przykładem są posągi Jana Pawła II bliższe podobieżnie Mariusza Pudzianowskiego. Bardzo kontrowersyjne spojrzenie, a zarazem nie. Zwykły podział na tak i nie; na my i oni. Podział, który jest zasygnalizowany także w nazewnictwie postaci z grupy teatralnej Pomarańcze w Uchu na Skarpie bez Kartki w spektaklu „Smolarek”.

Lewy człowiek, Środkowy człowiek oraz Prawy człowiek. Robią rzeczy i sami są rzeczami. Człowiekiem z flagą, człowiekiem z łopata, człowiekiem z pistoletem, człowiekiem w kombinezonie pandemicznym, człowiekiem z mieczem. Do tego dochodzą obrazy, które rozumieć można jako odbitka w negatywie. Papież, Smolarek, postacie z polityki, czy najprościej mówiąc – my sami. Perwersyjna antologia Polski, aby nie powiedzieć akademicko: Polska w pigułce. Swego rodzaju kalendarium eventów i sytuacji. Grupa Pomarańcza zostawiła mnie z potrzebą wyliczenia tego wszystkiego i zapamiętania jak najwięcej. Z potrzebą nazewnictwa tego czym jesteśmy bombardowani przez społeczeństwo informacji. Był to naturalny proces widzę – przetwarzam – nazywam. Ale czy rozumiem co nazywam i czy jestem świadomy co się wokół dzieje?

Można powiedzieć, że kto żyje w Polsce w cyrku się nie śmieje... natomiast w teatrze już może. Całości oddaje nazwanie przedstawienia memetycznym bądź memogennym. Nie sposób jest nie pokusić się o przytoczenie memów w stylu: Obiecuje nie wejść na tematy polityczne po alkoholu – tymczasem ja po 2 piwach [tu wstawić kadr z przedstawienia]”

Oglądając „Smolarka” ma się wrażenie, że zostało się postawionym przed gigantycznym zwierciadłem zakrzywiającym rzeczywistość, a tak naprawdę stoimy twarzą w twarz z codziennością. Moje uznanie szczególnie zyskało wykorzystanie utworu Wojciecha Bąkowskiego z Grupy KOT pod tytułem „Łzy matki” poprzedzającym przemówienie Mateusza Morawieckiego. Hipnotyczne i repetytywne melodie uwypuklają tutaj znaczenie matki w odniesieniu do macierzy-ojczyzny. Drugą sprawą jest sugestywny moment walki o flagę marki Tyskie z mistrzostw świata 2008 przypominającym scenę z filmu „Dzień świra” Marka Koterskiego; walkę polityków o flagę Polski. Nie musiał to być zamierzony cel, jednak powiem kolokwialnie – podobało mi się to nawiązanie.

Może poprawniej jest użyć słowa performans, ponieważ było to przeżycie jednorazowe i unikatowe, ale patrząc w przyszłość to może ono zyskać formę cykliczną, tak aby wstawić je do kalendarza zaraz między Bożym Narodzeniem, a Sylwestrem. Ze względu na to, że spektakl powstał w roku 2008, to jak przyznali sami twórcy, dla odegrania go po premierze wystarczyło zamienić hasła i motywy, by był po prostu aktualny sprawiając, że jego natura bliska jest rytuałowi, modyfikacji plastycznej twarzy, pędzącej inflacji czy postępującemu zanieczyszczeniu środowiska.

**Grupa Teatralna Pomarańcze w uchu
na Skarpie bez Kartki**
„Smolarek” | Goleniów

To jest właśnie teatr, który chce widzieć. Teatr, który policzkuje cię na wejściu i ludzie którzy przyjmą uderzenie od ciebie. Teatr, który bawi się formą i szuka w ten sposób swojej tożsamości. Teatr, który manifestuje.

Gdy twój latorośl zapyta się jak wyglądała Polska za twoich czasów, zabierz go na przedstawienie grupy teatralnej Pomarańcze w Uchu na Skarpie bez Kartki „Smolarek”. Jeśli będzie tak samo jak zapamiętałeś, to przeproś go od nas wszystkich z roku 2022. Fenomenalne.

Sebastian Prusik

7, 8, 9 października 2022



35. *ŁÓPZA*

Łódzki Przegład
Teatrów Amatorskich

Organizator:

 **ŁÓDZKI DOM KULTURY**
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



województwo
łódzkie

Partner:



Bilety w cenie 5 zł do nabycia
w kasie Łódzkiego Domu Kultury